N° 162. — Rok VIII. (Wydawnictwa rok XIII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go czerwca 1894.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

„KOŚCIUSZKO"

« Biografia z dokumentów wysnuta. »

Pod zaznaczonym powyżej tytułem Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswyl wydało dzieło, którego analizę krytyczną podamy osobno, z powodu którego jednak uważamy za rzecz potrzebną i słuszną rzec słówko o Muzeum w artykule wstępnym. O pracy samej powiemy tyle tylko, że jest ona pomnikową. Rozpiszemy się o niej atoli później. Może [illegible] punkcie z autorem nie zupełnie zgodzimy. Po przeczytaniu wszakże dzieła nie możemy mu odmówić charakteru monumentalnego, nie możemy nie przyznać, że w czasach ostatnich, na polu badań w zakresie dziejów Polski, obok pracy o sejmikach polskich profesora A. Pawińskiego, nie pojawiło się nic równie znakomitego. Zasługa ztąd głównie spada na autora; na niego spływa sława, wynikająca ze skojarzenia talentu z wielką, z olbrzymią pracą, polegającą na wyszukaniu, wyczytaniu i zużytkowaniu ogromnej ilości dokumentów rozsypanych po Europie i Ameryce. Największa jednak praca nie byłaby w stanie do pożądanych doprowadzić rezultatów, gdyby połowy jej nie dokonały instytucje, przeznaczone specjalnie na gromadzenie materjałów, pełniących w obec pracowników naukowych funkcję żył złotodajnych, które natura w łonie ziemi składa. Bez tych składów daremnemi by były poszukiwania złota. Bez zbiorów historja pisałaby się na domysł. Tak też była ona pisaną w czasach dawniejszych, kiedy zbiory dokumentów i świadectw zastępowały ustne podania a źródła najważniejsze stanowiły zapiski kronikarzy — jedne zawsze podszyte fantazją, drugie często bałamutne. Wytwarzały się ztąd legiendy, odnoszące się tak do historji narodów, jakoteż do osobistości pojedyńczych. Wzorowo i pięknie przedstawiają się one w życiorysach Plutarcha, kreślonych w intencji dania czytelnikom przykładów cnót i heroizmu. Cierpiała wszelako na tem prawda historyczna, o którą historykom chodzić przedewszystkiem powinno a której wykrycie byłoby absolutnie niemożliwem, gdyby nie istniały zbiory świadectw i dokumentów autentycznych, gromadzone w tym umyślnie celu, ażeby historykom pracę ułatwić.

Życiorys Kościuszki, napisany przez K. a wydany staraniem i nakładem Muzeum Polskiego w Rapperswyl, mieści się na 545 stronnicach in 8° majore, po których następuje jeszcze drobniejszym drukiem 149 stronnic «Dowodów i dodatków», dających objaśnienia i wskazujących źródła. Czytając owe « Dowody i dodatki », niezmiernie ważne same przez się przez to, że uprzytomniają czytelnikowi przeprowadzone w tekście opowiadanie, jest się zafrapowanym częstem wzmiankowaniem Archiwum Kościuszkowskiego w Rapperswyl. Wzmianki te na każdej prawie stronnicy powtarzają się niekiedy pokilkakrotnie. Tak np., na str. 553 i 554 autor, mówiąc o rodowodzie Kościuszki, powołuje się na drzewo genealogiczne uzupełnione, znajdujące się w Rapperswylu w zbiorach Leonarda Chodźki, które nieboszczyk Wład. Plater dla Muzeum nabył. Dalej, str. 556 i 557, czytamy formularz aktu z r. 1690, juramentu na płacenie ustanowionego przez sejm podatku, świadczący o równouprawnieniu na Litwie i Rusi języków ruskiego i polskiego (sam jurament brzmi po polsku, wstęp zaś i zakończenie, stanowiące legalizację po rusku) : oryginał tego aktu znajduje się w Muzeum Rapperswylskiem. Na tejże samej (557) stronnicy autor dwukrotnie jeszcze poświadczył się Rapperswylem, przytaczając dwa testamenty : jeden z r. 1664 Aleksandra Faustyna Kościuszki, drugi z r. 1700 jego żony Zofji Denisowiczówny, pradziadostwa Tadeusza, obydwa w oryginałach przechowane w Muzeum. Na stronnicy następnej Muzeum cytowane jest dwa razy, na 559 razy pięć, na 560 razy sześć. Następnie rzadko się w « Dowodach i dodatkach » trafia stronnica, na której by nie figurowała nazwa zakładu emigracyjnego, przechowującego drogie i ważne pamiątki, odnoszące się do przeszłości Polski.

Wspomniane powyżej wzmiankowania Muzeum rapperswylskiego tyczą się rodowodu Kościuszki. Przerzuciwszy kartek kilka czytamy szereg dowodów, mających bezpośrednią z osobą bohatera biografii styczność: z jego dziecinnemi laty, z młodością, z pierwszemi na teatrze świata krokami. Do wszystkiego tego w obfitości wielkiej Muzeum materjału dostarcza. Autor, rzec można, miał trudność wyboru — tak się mu pod rękę cisną dokumenty, przechowywane w zbiorach rapperswylskich. Dalej cytaty pojawiają się już rzadziej, ponieważ świadectwa publicznej działalności oficera w służbie amerykańskiej, generała brygady w roku 1792 i « Naczelnika » w r. 1794, posiada zarówno Muzeum polskie w Rapperswylu, jakoteż wszystkie znaczniejsze bibljoteki i archiwa. Wszelakoż i w tej części trafiają się dokumenty, służące do stwierdzenia lub sprostowania faktów, jak np. : autograf listu Jerzego Zenowicza do Leonarda Chodźki, tyczący się zmyślonego okrzyku Kościuszki pod Maciejowicami : « *Finis Poloniæ!* » Z czasów zaś późniejszych ważnem jest pierwsze zetknięcie się Kościuszki ze szwajcarską rodziną Zeltnerów, na łonie której żywota dokonał. Za wskazówkę w tym względzie służy list własnoręczny P. J. Zeltnera z dnia 12 listop. 1817 r., jakoteż złożona w rękopisie praca Ksawerego Zeltnera, dokonana w r. 1860, p. t.: «The private life of Thadeus Kosciuszko sketched by an eyewitness and friend of the deceased» (Prywatny żywot T. Kościuszki skreślony przez naocznego świadka i przyjaciela nieboszczyka). Ostatniemi z cytowanych dokumentów są wierzytelne i kompletne kopie testamentu Kościuszki, jakoteż całego operatu egzekucyjnego,

przepisane z oryginałów, chroniącyhc się w Solurze.

Dokumenty i świadectwa uzupełniają i akcentują niejako—służące za ilustrację—pamiątki, odnoszące się do Kościuszki bądź wprost, bądź ubocznie: części jego odzieży, sprzęty co mu do użytku służyły, wyroby jego ręki, wizerunki przedstawiające go w rozmaitych postawach, rysunki i malowidła wyobrażające sceny z życia i działalności jego. Okazy te, zgromadzone i ułożone w sali oddzielnej, wchodzącego do niej widza stawiają przed Kościuszką jakby obecnym. Każdy najdrobniejszy przedmiot mówi i świadczy o nim. O ileż on silniej i wyraźniej przemawia do człowieka, zajętego myślą przedstawienia w życiorysie narodowi męża, co pierwszy w Polsce sprawę ludową wytoczył i lud w szranki dziejowe wprowadził!...

Gdyby nie Muzeum, które zgromadziło tyczące się Kościuszki dokumenty, świadectwa i okazy, czyż by to było rzeczą do wykonania?

Gdyby nie Muzeum, czyż by te dokumenty, świadectwa i pamiątki nie pozostały w rozproszeniu?—czyżby z nich część jakaś, może najważniejsza, połowa, część większa, nie uległa zatraceniu?...

Zapytania powyższe wykazują aż nadto dostatecznie przydatność i pożyteczność takiego zakładu, jakiem jest Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswyl.

Wydany przez nie tom IV Albumu wykazanie to stwierdza i udowadnia. Ktokolwiek weźmie grubą tę księgę do reki, przeczyta w części pierwszej «Rzut oka na dzieje Muzeum», w drugiej Życiorys Kościuszki, skreślony wedle wymóg nauki i sztuki pisarskiej, ten chyba, jeżeli jest człowiekiem prawdę i Polskę miłującym, nie zaprzeczy temu, że zakład, czyniąc zadość potrzebom polskiej nauki, polskiej sprawy i polskiej prawdy, zasługuje na jaknajobszerniejsze i jaknajsilniejsze ze strony Polaków poparcie tak na emigracji, jak w kraju. «Wedle owoców sądźcie je.» Taki owoc, jak Życiorys Kościuszki świadczy świetnie o Muzeum i poleca je znakomicie względem polskiej publiczności.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Rzym, 8 maja 1894.

Zamierzam podzielić się z czytelnikami *W. P. Słowa* wrażeniami, zebranemi podczas mego pobytu na włoskiej ziemi, tej matce tylu bohaterów, geniuszów i wieszczów. Dla nas Polaków, pozbawionych ojcowizny, miana i praw do życia, Włochy nowe, zjednoczone, nie powinny być obojętne; nie mało tam dla nas nauki a i dla serca osłody, bo w całym kraju i w pałacu i chacie mile widzą naszych ziomków, darząc ich mianem «*caro, bravo nostro Polacco.*» Najdłużej zatrzymałem się w Wiecznem mieście, ongi stolicy świata starożytnego a dziś sercu nowej Italji. Tu bawi najwięcej Polaków, tu są złożone kości kilku-et naszych rodaków, zasłużonych krajowi albo poległych w boju za wolność; tu wreszcie bieleją liczne marmury i stare pergaminy, przypominające złote czasy Rzeczypospolitej.

Ciężkie jarzmo niewoli ugniatało Włochy przez długie lat szeregi; niedawne to czasy kiedy Włosi, jak my dziś, nie mieli ojczyzny, dola ich podobna była do naszej i dla tego poznaliśmy się i zrozumieli zupełnie. Swoboda, jedność, niepodległość — to najdroższe skarby Włocha i Polaka, tem cenniejsze, że utracone. I my i oni tę samą obraliśmy drogę do wybawienia Ojczyzny z pod przemocy tyranów. Oni już są u celu, my doń cierpliwie zmierzamy. Śmieją się z nas wrogowie, jak się śmieli z Garibaldiego i jego garstek «zapaleńców». Ostatni jednak zaśmiał się sam Garibaldi, zwany później nie bez słuszności *uncrowned king*, gdy u nóg jego leżeli dumni Habsburgowie i inni mocarze. A czy kroczenie drogą Pułaskich, Kościuszków, Parnellów i Garibaldich nie doprowadza szczęśliwie do celu, zapytajmy też braci Bułgarów i Czechów. Zapewne, stosunki w tych krajach wiele pozostawiają do życzenia; ale czy byłaby Bułgarja taką, jaką dziś jest, gdyby nie Zacharij Stojanow i jego garstki powstańców, rozsiane po całej Bułgarji? Czem były Czechy lat temu 50? czy w Pradze poważyłby się kto odezwać po czesku? Któż rozniecił w krajach św. Wacława zapomniane ognisko znicza narodowego? Kilka ubogich studentów, zbierających się dwa razy na tydzień w walącym się domku za mostem Karlowym w Pradze! Dziś historja uwieczniła ich nazwiska nieśmiertelne i czczone przez cały naród: to Palacky, Rieger, Safarzik i Mladota.

Te żywe przykłady cichej, wytrwałej, bohaterskiej pracy jednostek, uwieńczonej takiemi trofeami — czyż to nie zachęta dla nas, synów niewoli, pod tak ciężkiem dziś jęczących jarzmem? Bracia, nuże do dzieła, nie zwlekajmy, ale rączo, szczerze i ochoczo prowadźmy dalej tę świętą pracę! Gdzież te nasze ciche gromadki ludzi zdecydowanych na wszystko, wspólną przejęte myślą, wspólnem pragnieniem, jednakim zapałem? Wierzę, wierzę, że jeśli ich niema, to wkrótce powstaną. Gwałt i przemoc okropna wymuszą je na nas! Gdy pod brzemieniem poczniem się uginać, poglądajmy na męczenników naszych i bohaterów, na wielkiego Kościuszkę i wiernego przyjaciela Polski, Garibaldego. Te gwiazdy przewodnie rozproszą przed nami ciemności zwątpienia, serca nam nowym zapałają płomieniem i z nowemi siłami przystąpim do dalszej pracy nad wyswobodzeniem i zjednoczeniem rozszarpanej dotąd Ojczyzny.

Pamięć Garibaldego i poległych za murami Rzymu bohaterów w bitwie stoczonej 30 kwietnia roku 1849 na Monte Gianicolo, święcił wczoraj Rzym uroczystym obchodem, który się zakończył złożeniem obok historycznego Vascello wieńca wawrzynowego na marmurowej płycie, poświęconej pamięci Garibaldego. Po obchodzie udałem się do willi Borghese, gdzie jest grób ziomków naszych, poległych w walce o wolność Italii. Wracając, zatrzymałem się przy via del Pozetto nr. 114, koło domu, w którym mieszkał nasz wieszcz ukochany. Nad bramą staraniem «Senatu i Narodu Rzymskiego» umieszczono w roku 1887 tablicę z białego marmuru, a na niej wyryto, iż A. Mickiewicz «poeta najwyższej sławy» dawał z tego miejsca rozkazy garstce dzielnych Polaków, biorących udział w walkach o niepodległość włoską w roku 1849. Oto ów napis:

Adamo Mickiewicz
Poeta dialtis-ima fama
in questa casa ordinava
per le guerre dell' Independenza italiana
il drapello dei bravi Polacchi
nel MDCCCXLIX.
S. P. Q. R.
XXIX. marzo MDCCCLXXXVII.

Poczciwi Włosi w inny jeszcze sposób uczcili nieśmiertelnego Adama, a w nim Naród Polski. Oto popiersie jego umieścili na Kapitolu, w sali honorowej; w gronie największych patrjotów włoskich a najbliżej Paglianego i Fabriziego; w sali tej prócz Mickiewicza żadnego innego niema cudzoziemca. Prześliczny dziś przedstawia widok Campidoglio, starożytny mons Capitolinus. Całe wzgórze i wszystkie na niem pałace płoną od świateł tysięcy a od ich blasku pięknie odbijają barwne proporce włoskie narodowe, oraz sztandary wszystkich większych miast Italii. Dokoła pomnika Marka Aurelego gwarno i wesoło; muzyka ochoczo przygrywa: To Rzym daje «ricevimento» na cześć członków zjazdu prezydentów miast włoskich. I znów jak tam na Janiculum tak tu na starym Kapitolu w sercu Polaka mile budzą się wspomnienia. Niema jeszcze 100 lat, jak dzielny dowódzca naszych legionów, generał Dąbrowski, stał kwaterą na tem samem miejscu. Wtedy to Kapitol roił się od mundurów polskich i białych Orłów. Właśnie w dniu dzisiejszym (8 maja) roku 1798 senat rzymski, złożywszy hołdy generałowi, ofiarował mu w darze karabelę Jana III i chorągiew turecką, zabraną przez naszych pod Parkanami. Cofając się myślą w przeszłość, przypomnijmy sobie znów chwilę, kiedy to w kolosalnej sali w palazzo Senatorów Urban VIII wieńczył wawrzynem skronie Sarbiewskiego, którego łacińskie utwory czytano w Anglii i we Francji po szkołach, w miejscu Horacego. Tu też r. 1633 gościł Rzym liczne poselstwo polskie, przybyłe do Rzymu z Ossolińskim na czele.

W sali Arpina widzimy piękne popiersie królowej Marysieńki, która «sławny Kapitol obecnością swą roku 1700 zaszczyciła... Senat i Naród Rzymski pomnik ten jako oznakę chwały i wdzięczności małżonce Jana III postawił.»

Po Sobieskich jest tu w Rzymie nie mało pamiątek; na Foro-Traiano stoi piękny kościół, fundowany roku 1683 przez króla Jana dla upamiętnienia odsieczy wiedeńskiej. Przy via Sistina jest «pałac Sobieskich», który do ostatnich chwil Rzeczypospolitej był siedzibą ambasady polskiej; w pobliżu na piazza Barberini, w kościele kapucynów jest wspaniały marmurowy pomnik i grobowiec z napisem: *Alexander Princeps Regius Joannis III. Poloniae Regès Filius.* Ze stropu bazyliki św. Jana Later, zwisa największa chorągiew turecka, zdobyta przez naszych pod Wiedniem, które to zwycięztwo uwieńczone na płótnie przez Matejkę, stanowi jedną z najpiękniejszych ozdób galerji Watykańskiej; jestto może jedyny nowoczesny utwór malarza cudzoziemca w tejże galerji. Wreszcie w bazylice św. Piotra są we wspaniałym grobowcu popioły Polki, Marji Klementyny Sobieskiej, żony Edwarda III Stuarta.

Miejsce mi nie pozwala pisać obszerniej o innych licznych tu pamiątkach polskich. Przejdźmy więc od wspomnień do teraźniejszości i pomówmy najpierw o Włoszech samych. Położenie obecne polityczne i finansowe jest dość trudne i nie mało pozo-

stawia do życzenia. Uwzględnić jednak należy, że to mocarstwo, zaliczane do pierwszorzędnych w Europie, jest jednem z państw najmłodszych, a które powstanie swe i zjednoczenie hojną daniną krwi i mienia opłaciło. A zresztą w Anglii, Francji, Niemczech, Austrji, czyż parlamenty nie upadają bezustannie? czy wobec wzmagających się zbrojeń położenie ekonomiczne w tych krajach nic zgoła nie pozostawia do życzenia? Całe Włochy przejęte są duchem szczerze demokratycznym, który przenika wszystkie warstwy narodu; silne poczucie jedności narodowej, miłość kraju głęboka i zamiłowanie wolności i swobody — to pomyślne wróżby na przyszłość. Poszanowanie dla odmiennych przekonań, wolność myśli, wolność słowa — to nie czcze frazesy, jak w Niemczech lub Austrji «konstytucyjnej.» Prasa też włoska używa największej swobody, a nie częste wypadki, by jej nadużywała. Największe dzienniki, jak: *Tribuna, Riforma, Capitale, Popolo Romano* nie kosztują więcej jak 5 centesimów = 1 kopiejce; toteż sprawami publicznemi wszyscy, nawet najubożsi się zajmują, o czem my imarzyć jeszcze nie możemy. Tak zwana wielka polityka, której uosobieniem jest Franciszek Crispi, ulubieniec króla, mało ma w kraju sympatji. Jedni bowiem utrzymywanie tak wielkiej machiny administracyjnej i tak licznej armii uważają za rzecz zbytkowną, przekraczającą siły narodu; drudzy nie wierzą w trwałość trójprzymierza; irredentyści uważają za hańbę łączenie się z Austrją, która zresztą nigdzie we Włoszech najmniejszej niema sympatji. Popularnym jest król Humbert i małżonka jego Małgorzata, wielka przyjaciółka Polaków; ogólnem jest jednak tutaj mniemanie, że bliskim już jest czas ogłoszenia republiki. Republikanie zaś, partja z każdym dniem rosnąca w siły — są zwolennikami federacji narodów; pośród nich więc trójprzymierze sprzymierzeńców szukać nie może.

Polacy, jako naród pokrzywdzony, w srogiej jęczący niewoli, od dawna w całych Włoszech szczerą cieszą się przyjaźnią. We wszystkich sferach, czy to w świecie urzędniczym, czy wojskowym, pośród ludu, duchowieństwa i młodzieży «fratello Polacco» zawsze gościnne znajduje przyjęcie. Młódź się zapala i kobiety nieraz płaczą, gdy im opowiadamy o naszym smutnym losie. Inni, co nas nie znają, a tych z każdym dniem coraz więcej, ci zapytują z zajęciem, jakim językiem mówimy, po niemiecku, czy rossyjsku, jaki rząd mamy, szkoły. A ciemnota w tym względzie jest tak wielka, że nawet nie wiedzą ile nas, jaki klimat; przypuszczają, że mamy klimat syberyjski i że pod Warszawą lub Wilnem mnóstwo uwija się niedźwiedzi. Dzienniki włoskie, podobnie jak cała prasa europejska, milczą o nas zawzięcie. Raz na kilka tygodni tu lub owdzie pojawi się jaka wiadomość kronikarska i na tem koniec. Jeżeli zaś czasem okaże się artykuł polityczny, to najczęściej wycięty z *Neue freie Presse* lub *Kreuz-Zeitung, Koelniche Zeitung*, które zbyt stronnicze o nas sądy wydają. A jak na tem wszystkiem cierpi nasza święta sprawa! Wspomagajmyż wszystkiemi siłami Skarb Narodowy, byśmy jaknajprędzej rozpocząć mogli wydawnictwo większego organu w języku francuzkim, któryby przedstawiał we właściwem świetle stosunki nasze pod wszystkiemi 3-ma zaborami. *Laboremus!*

Od Watykanu żadnej pomocy oczekiwać nie możemy. Polityka Watykanu zmierza wszystkiemi siłami do odzyskania rządów świeckich, a ponieważ odezwanie się szczere, jak to czasem czynił Pius IX, o naszych krzywdach, żadnej by w tych dążeniach korzyści nie przyniosło, przeto w Watykanie głucho i cicho o nas, a jeżeli po kilkunastu latach milczenia pojawiła się wreszcie encyklika do biskupów polskich, wzywająca kler i naród do zupełnej uległości «najjaśniejszym, najdostojniejszym, najpotężniejszym cesarzom i ich rządom», to ten chyba akt publiczny korzyści przynieść nam nie mógł. A zresztą wielka i to łaska, bo podczas pierwszej naszej pielgrzymki nie nazwano nas ani razu Polakami; w kilka lat zaś później na piersiach naszego «przyjaciela» Bismarka spoczął okazały order Chrystusa w brylantach. Co do owego poddaństwa i uległości, to nawet żaden z cesarzy w nią nie wierzy; Polacy byliby pogardy godnymi, gdyby o swej ojczyźnie nie myśleli. A zresztą wiemy dobrze, że w tym względzie sam Watykan przykładu nam nie daje. Nikt tam nie myśli o uleganiu królowi i rządowi włoskiemu. Duchowieństwo w całej pełni korzysta z wolności słowa, z kazalnic mówi się wiele o państwie kościelnem, które jest negacją Włoch zjednoczonych; prasa zaś watykańska z taką ironją i szyderstwem pisze o królu, rządzie i narodzie włoskim, że czytając je przypominamy sobie artykuły naszych najserdeczniejszych z nad Newy, Sprei i Dunaju. Toteż i Polacy w rzeczach wiary ulegają kościołowi — we wszystkich zaś innych sprawach własnego radzą się sumienia.

Nie my zresztą jedni tego jesteśmy zdania. Posłuchajmy, co odpowiedział margrabia Cerralbo, przywódca stronnictwa Karlistowskiego, na przemówienie Leona XIII do pielgrzymów hiszpańskich: «My Karliści nie czujemy się zobowiązanymi stosować się zawsze do wskazówek, dawanych nam przez Jego Świątobliwość, a mianowicie co do uznania przez nas obecnie panującej w Hiszpanji dynastji. Przedewszystkiem papież głosi słowo Boże, a nie rozkazuje, a dalej: jeżeli jest prawdą, że, jak mówi, wszyscy katolicy powinni w rzeczywistości przez zamiłowanie pokoju poddać się władzom rządzącym w ich krajach, to dlaczegoż sam papież nie daje przykładu w tym względzie—godząc się przedewszystkiem z Kwirynałem?»

W zakończeniu pomówmy nieco o ziomkach, zamieszkałych w Rzymie. Dawnemi czasy bywały tu liczne ogniska polskie, około których gromadzili się nasi rodacy. Jest nas tu i dziś nie mało, choć mniej niż dawniej. Niema jednak — ze smutkiem wyznać muszę—między tutejszymi Polakami żadnej łączności. Są pewne usiłowania, aby nas zbliżyć, zgromadzić około jednego ogniska, choć z drugiej strony nie brak znów kreciej roboty, usilnej, wytrwałej i czas już dłuższy trwającej. Mam na myśli monsignora Meszczyńskiego, który jest prawą ręką kardynała Ledóchowskiego. Zacny ten starzec obarczony pracą tak olbrzymią, jaką jest prefektura propagandy, w wielu bardzo sprawach spuszcza się na tego dumnego prałata, który w intrygach swoich ucieka się nawet do listów bezimiennych. Biedna Polonia wiele na tem cierpi. Księża Zmartwychwstańcy, zakon założony przez Polaków i dotąd przez Polaków utrzymywany, uważają się za zakon kosmopolityczny i ze sprawą polską nic zgoła wspólnego nie mają i mieć nie chcą. Jeden czy dwóch z księży polskich jest dziś w rzymskim ich domu i ci miewają prywatne stosunki z przejezdnymi Polakami, naturalnie wyznającymi zasady «zgody z losem». Na czele tutejszego kollegjum polskiego jest ks. Smolikowski, autor Historji Zakonu Braci Zmartwychwstania, dzieła dedykowanego najpokorniej profesorowi Tarnowskiemu. Z bólem serca wyznać muszę, że są tu w Rzymie niektórzy księża Polacy, którzy zachowaniem się swojem kompromitują nas przed cudzoziemcami. Zakonnik ks. Kr i inny ks. S......o znani są w szerszych kołach ze zbyt wesołego życia. Są też i godziwi i zacni, lecz w ogóle z księżmi tutejszymi o sprawach narodowych mówić szkoda; uprzedzenie, niechęć i zacofanie podały sobie ręce na złożenie błędnych i fałszywych o Polsce pojęć i wyroków.

Z tego wszystkiego się okazuje, jaka to praca ciężka, nieustanna, wszechstronna nas teraz czeka! Ileż to, ile polskiego pola leży odłogiem! Któż nam pomoże, kto poda dłoń przyjacielską, jeżeli my sami nie będziem myśleć o sobie. Nam, garstce wierniejszych synów ujarzmionej Polski, którym Opatrzność gorętsze dała serca i bystrzejszy na sprawy ojczyste pogląd, nam się dziś nie zrażać niepowodzeniem, nie oglądać po stronach, ani też ustawać, choćby i na chwilę w świętej pracy nad odrodzeniem i zjednoczeniem Ojczyzny. Ślubujmy, że będziem służyć nieszczęśliwej, opuszczonej Polsce-Matce całą duszą, całem sercem aż do ostatniej życia chwili! Stwierdzajmy czynami to, do czego nas powołuje sumienie, pamięć Ojców i ich krzywdy niepomszczone, a od czego zależy szczęście młodszych pokoleń, dla których my musimy przygotować Polskę wolną, niepodległą, zjednoczoną.

Kd.

Zurich 20 maja 1894.

Obchód kościuszkowski międzynarodowy odbył się dnia 14 b. m. o godzinie 2-ej po południu w sali Zimmerleuten, suto przybranej: po środku w głębi dekoracja, przedstawiająca popiersie Kościuszki na tle zamku w Rapperswylu, dokoła herby, chorągwie i zieleń. Miejscowa kolonia polska stawiła się w komplecie; wielu słowian obecnych, mianowicie rossjan i czechów; nieco szwajcarów i niemców. Przewodniczący w imieniu Komitetu, Ob. Eisenbett, powitał obecnych w języku niemieckim i polskim.

Ob. E. Szymanowski w głosie, który po przewodniczącym zabrał, przemawiał w języku niemieckim; przedstawił główne epizody historyczne pamiętnego roku, na ich tle uwydatnił postać Kościuszki, wykazał całą krzyczącą nienormalność wiekowego stosunku niższej cywilizacyjnie Rossji do Polski, i konieczność jej niepodległości w świetle interesów międzynarodowych.

Ob. Greulich, Sekretarz do spraw robotniczych Związku Szwajcarskiego, miał dłuższą mowę, nacechowaną dokładną znajomością historji 1794 r. w Polsce, czerpanej ze źródeł polskich (Ogiński, Zajączek i t. p.). Charakteryzując ustrój polityczny rozpadającej się rzeczypospolitej, mówca wskazał na główne jego wady, jak *liberum veto* i konfederacje i na równoległe przyczyny ekonomiczno-społeczne, które pozwoliły rozróść się temu ustrojowi do ostatnich logicznych konsekwencji. Główną przyczyną był brak stanu trzeciego, któryby mógł stać się podwaliną reformy. Słabość stanu mieszczańskiego, a więc brak silnej klasy, na której rewolucja 1794 r. mogłaby się wesprzeć, nadał całemu ruchowi charakter raczej ideałowy, a wiadomo, że nie idee tworzą formy bytu, ale realne warunki życia dają zwycięztwo idei. Lud wiejski był zbyt mało rozwiniętym pod względem obywatelskim — a innym w owej epoce być nie

mógł,—aby udział jego sporadyczny w rewolucji zdołał zaważyć na szali wypadków. To też pomimo niesłychanego bohaterstwa, rewolucja upaść musiała, co jej bynajmniej ujmy przynieść nie może, gdyż miała do czynienia równocześnie z trzema pierwszorzędnemi potęgami. Mówca podnosi postać Kościuszki, człowieka nowej epoki, o charakterze politycznie niezłomnym, który nie uległ ani namowom Pawła, ani Napoleona, ani dał się odwieść niczem od służenia czystej idei niepodległości. Obecnie Polska znajduje się w położeniu wewnętrznem i zewnętrznem stokroć lepszem niż wówczas. Stosunki ekonomiczno-społeczne dorównywają zachodnio-europejskim, przemysł wzrósł olbrzymio. Dziś jednak spadkobiercy dawnego mieszczaństwa dalecy są od dążenia do niepodległości: względy natury ekonomicznej każą im raczej szukać opieki pod berłem Rossji. Nie od nich też Polska może się spodziewać dalszego ciągu rewolucji 1794 roku. Polska jest krajem Europy środkowej, zarówno pod względem swego położenia jak i kultury, to też w nieuniknionym przyszłym starciu ze Wschodem, Europa środkowa aż do 30-go południka musi być wyjętą z pod wpływu Wschodu i przyłączoną jako niepodległe państwo do społeczeństwa narodów cywilizowanych, aby wspólnie z niemi osiągnąć najwyższy cel międzynarodowej polityki: Stany Zjednoczone Europy.

Ob. Curti, poseł do izby związkowej (również w języku niemieckim), porównywa obecny obchód do tego, który miał miejsce przed 25 laty przy otwarciu Muzeum w Rapperswylu. Wtedy, pomimo niezachwianej niczem wiary polaków, w nas cudzoziemcach obchód ten wywoływał raczej takie uczucia, jakich się doznaje na pogrzebie. W żadnej może chwili stosunki europejskie nie wykazywały mniej szans powodzenia dla sprawy Polski niż wówczas. Dziś położenie polepszyło się znacznie. Polska wewnętrznie wzmogła się na siłach, stosunki zaś międzynarodowe wysuwają same kwestję jej bytu.

Ob. B[illegible]ki w języku francuzkim podniósł całą szkodliwość Rossji dla interesów międzynarodowych, dla cywilizacji i postępu; jest ona ogniskiem korrupcji i reakcji, którą szerzy świadomie i celowo wszędzie, gdzie ma widoki na wpływy, za którymi idzie interwencja czynna i zabór. Jeżeli rząd obecny jest absolutnym dla Rossji, w Polsce jest on czysto despotycznym. Na poparcie tego twierdzenia Ob. B. przechodzi wszystkie ważniejsze strony naszego politycznego i społecznego życia, ilustruje faktami gospodarkę rossyjską na polu języka, oświaty, wyznań, pracy, sądownictwa, stosunków ekonomicznych i towarzyskich. Pomimo wszystkiego naród rozwija się w całej pełni, opozycja systematyzuje się, krzepnie i zaczyna przemawiać głośnymi i jawnymi faktami. Dziś faktycznie stanowimy część integralną w politycznym międzynarodowym ustroju, jako tacy chcemy być słuchani przynajmniej narówni z naszymi wrogami i domagamy się uznania nas za stronę wojującą, a nie za zbuntowaną prowincję. Gdyby nawet Europa nie potrzebowała Polski jako takiej, zawsze potrzebować będzie międzynarodowej sprawiedliwości.

Ob. Piechanow (po francuzku) zaznacza z punktu widzenia rossjanina, że dwa są rodzaje przywiązania do własnego kraju i służenia mu, jeden dziki i pierwotny dąży do pożarcia jaknajwiększej ilości sąsiadów i do panowania nad jaknajrozleglejszymi obszarami; drugi dąży do wolności i szczęścia własnego społeczeństwa przez wolność innych. Tylko ten ostatni stosunek mówca rozumie w stosunku do Polski.

Pomiędzy przemowami muzyka przygrywała kolejno polskie i obce utwory: hymn szwajcarski, «Boże coś Polskę», «Z dymem pożarów», «Jeszcze Polska nie zginęła» etc. Na zakończenie przewodniczący pożegnał zgromadzonych krótkiem przemówieniem w niemieckim i francuzkim języku i zamknął obchód o godzinie 5-ej wieczorem.

Obchód odbył się z całą powagą, właściwą zgromadzeniu, mającemu przypomnieć Polskę cudzoziemcom i stanowił należyte dopełnienie obchodu polskiego z d. 7 maja w Rapperswylu.

Sofia, 9 maja 1894.

Obchód 103-ej rocznicy Konstytucji 3go maja odłożyła Polonja tutejsza ze względów ogólnych i miejscowych na sobotę d. 5go maja r. b. W dniu tym o godz. 10ej rano odbyło się w kościele tutejszym solenne nabożeństwo, na którem mówiąc nawiasem pomimo bulgarskiego święta w dzień ten przypadającego, wielu z nas brakowało. Summa datków na cele narodowe złożonych w czasie nabożeństwa wyniosła 29 fr. 5 c. Wieczorem dnia tego zebraliśmy się już liczniej w najętej sali na obchód pamiątkowy, który został otwarty o godzinie 9ej słowem wstępnem, krótko lecz jędrnie wypowiedzianem przez Dra D. Odczyt historyczny wypowiedziany został przez p. H. Sk. który obok przeczytanej ustawy 3go maja objaśnił słuchaczów o jej doniosłości humanitarno narodowej i okolicznościach historycznych, w jakich taż ustawa uchwaloną została. W nieobecności jednego z zapowiedzianych prelegientów, przewodniczący zaimprowizował kilka słów na temat obowiązków naszych na obczyźnie i zakończył je jak następuje: «szanujmy się sami, jeżeli chcemy, ażeby nas obcy szanowali. pamiętając o tem, iż tylko w takim razie uszanują oni ideę narodu, którego przedstawicielami jesteśmy na obczyźnie.»

Część deklamacyjna wieczorku wypełnioną była najprzód przez dzieci polskie a mianowicie: Stasia, Wandzię, Jadzię i Milę, które wypowiedziały wierszyki odpowiednie do obchodu Kościuszki i 3go maja; w drugiej zaś części pani E. Z. wypowiedziała «Smutno nam Boże» Ujejskiego, pani J. A. «Brońmy się» przez Z... a pan A. T. «Nie zginęła» Sew. Duchińskiej. — Mała Kasia jako też panowie K. i Sw. grą swoją na fortepianie dopełnili wieczorku, który urozmaicony został odśpiewaniem choralnem kilku pieśni narodowych.

Wieczorek pamiątkowy zakończył się około północy.

W ostatnich czasach dziennikarstwo tutejsze z przyczyn być może nawet współzawodnictwa partyjnego, zaczęło poruszać kwestje Polski dotyczące. I tak z powodu obchodu Kościuszkowskiego przez Polaków, organ «opozycji legalnej» (tak on sam siebie nazywa) *Swobodne Słowo*, umieścił dość długi artykuł o Kościuszce, uzupełniając go poglądem historycznym na położenie Polski w XVIII wieku. Dużo tam prawdy wypowiedziano o intrygach i obłudzie bezecnej Katarzyny, nikczemnego Fryderyka i innych zaborców, ale nie oszczędzono również klassy rządzącej wówczas Polską i naród przedstawiającej. Bolesnem to jest czytać dla Polaka, lecz przed prawdą historyczną czoło schylić należy.

Prawie jednocześnie pomieściła półurzędowa *Swoboda* korespondencję z Krakowa, opisującą obchód Kościuszkowski tamże. Oprócz znanych faktów korespondent stanowczo twierdzi, że tak wybryki żydowskie na Kazimierzu na parę dni przed obchodem, jakoteż odwet uliczników w dniach obchodu, spowodowane były przez podjudzania moskiewskie, czego dowodem ma być znaczna ilość rubli znaleziona przy aresztowanych.

W kilka dni potem «organ pałacowy» *La Bulgarie* umieścił artykuł pod napisem: «Les persecutions religieuses en Pologne russe», jest to dosłowne tłumaczenie artykułu N° II z publikacji ogłaszanych przez liczne pisma polskie i przez Was, pod ogólnym tytułem «Z zaboru rossyjskiego». — Prawie jednocześnie *Swoboda* ogłosiła korespondencję z Warszawy z miesiąca marca, odpowiadającą powyższemu artykułowi w formie trochę zmodyfikowanej.

Następne publikacje o sprawach polskich są zapowiedziane przez też pisma, lecz czy i kiedy to nastąpi wobec wrzącej tutaj walki partyjnej, tego przewidzieć nie można; przy wielkiej bowiem zaciekłości stronnictw, łamy tutejszych dzienników są wypełnione po brzegi bądź zarzutami robionemi przeciwnikom, bądź odpieraniem takowych, przeciwko sobie wymierzonych. Nie omieszkam Wam donieść, gdy sobie one o nas przypomną.

B. A.

Paszkany, 8 maja 1894.

Obarczeni pracą — jak również walką o chleb powszedni, nie mogliśmy sam dzień obchodu 100ej rocznicy jubileuszu T. Kościuszki równocześnie z Galicją obchodzić, lecz szczerzy i serdeczni Polacy, postanowiliśmy odłożyć na dzień 5ty maja r. b. W tym dniu byliśmy wolni od pracy, również wypadało święto rumuńskie, wskutek czego ośmielam się donieść Sz. Redakcji z obchodu sprawozdanie. Z uderzeniem godziny 10ej, w sobotę rano, odprawił wielebny ks. Stanisław Czeluśniak mszę pontyfikalną, a licznie zebrana publiczność polska odśpiewała hymn «Boże coś Polskę». Po nabożeństwie udali się rodacy i członkowie do Czytelni, gdzie prezes czytelni p. Czernelecki rozdawał broszurki o Kościuszce, jego żywot i czyny; naddatki przeznacza się na dochód pogorzelców Nowego Sącza.

O godzinie 4ej po południu zeszli się licznie nasi rodacy i Polki, oraz i księża do lokalu Czytelni, aby podług programu zakończyć obchód przez Zarząd Czytelni polskiej postanowiony.

Słowo wstępne wypowiedział p. Włodzimierz Miler, członek Czytelni polskiej, odczyt zaś miał p. Czernelecki o idei Kościuszkowskiej.

Następnie wydeklamowały panny: Zofia Biskupska «Modlitwa Polki», i Emilia Czernelecka «W rocznicę przysięgi Kościuszki», jak jedna tak i druga deklamowały z rozumieniem, uczuciem i prawdziwą werwą. — Dalej deklamował p. Sebastyan Pieprzak, ślusarz, a w końcu p. W. Wróblewski, znany nam artysta, po powrocie z Bukaresztu, również przyczynił się do urozmaicenia programu tego wieczorka.

Nastąpiły śpiewy patrjotyczne, a zakończył prezes czytelni rzewną i czułą mową, żegnając słowy: Bóg z nami i Kościuszko.

O godzinie 8 i pół wieczorem udaliśmy się na przedstawienie amatorskie; amatorzy odegrali komedję w 1ym akcie «Pan Onufry»,

następnie 3ci akt «Kościuszko pod Racławicami». Podnieść tylko potrzeba, że amatorzy grali bardzo dobrze — udział brali w przedstawieniu panie: Schmuck, Helena i Marya Łopatówny i Aniela Kochanowska; pp. Schmuck, Dahlke, Czernelecki Wacław, Markus Michał, Runtag, Kotowski, Siedlecki i Korczyński.

O godzinie 11ej przed północą udali się z naszych każdy do domu z prawdziwem i miłem wspomnieniem z obchodu 100ej rocznicy jubileuszu naszego bohatera Tadeusza Kościuszki.

Zasyłamy nasze braterskie pozdrowienie, pozostając zawsze z winnym szacunkiem.

CZERNELECKI.

Lagor, w marcu 1894 roku.

Korzystając ze swobodnej od zajęć chwili czasu, nie omieszkuję wziąść się za pióro w zamiarze zakończenia danych, odnoszących się do niemożebności wyzwolenia się Narodu Rossyjskiego z niewoli. Zanim do takowych przystąpię, pozwolę sobie na przypisek Szanownej Redakcji *W. P. S.* N. 152 odpowiedzieć, a który jest tej treści: «Ci, których rząd cesarski wywieszał; toć to są ofiary za wolność ludu.»

Z punktu mego osobistego zapatrywania się na rzeczy i pomimo ubolewania nad męczeńską śmiercią wielkiego poświęcenia ofiar, zawsze w mej wyobraźni maluje się to przekonanie, że owa śmierć, zamiast przysporzyć smutnego ustroju porządku rzeczy w Rossji zmianę, wzmogła go owszem na długie lata «i przyczyniła się, jak Szanowny Redaktor powiada, do doskonalenia policji.»

Środkami pojedyńczych morderstw, jakiemi posługiwały się owe ofiary, żaden naród ciemiężony nie dopłynął do portu niepodległości. Są to wybryki ludzi eksaltowanych, nie będące w znaczeniu dodatniem w ścisłej z wolnością ludu harmonii; takimi są w Rossji nihiliści, tutaj anarchiści, gdzieindziej komuniści, tam znów kollektywiści (jest to tylko zmiana słów, w gruncie jedno i toż samo), których absolutnem zadaniem jest wykoncypowane przez nich a niepodzielane bynajmniej przez ludy teorji środkami nawet gwałtów w życie wprowadzić, to jest, istniejący ustrój społeczny obalić, a zaprowadzić inny, co wszystko niszczy a nic nie buduje.

Naród, co szczerze pragnie zrzucić z siebie jarzmo niewoli, przez jedną tylko zimną krew i dobrze uorganizowaną rewolucję może dojść do jakiegoś rezultatu, — ostatnią uważam za godziwą dla tego, że jest objawem uczuć całego uciemiężonego narodu.

Staraniem niby owych ofiar było, ażeby przez zgładzenie głów koronowanych, zmuszać je do robienia dla ludów ustępstw; do jakiegoś rezultatu ten czyn heroiczny doprowadził? — oto do takiego, że po Piotrze nastąpił gorszy, bo Paweł, a potem nastąpi jeszcze gorszy, bo Gaweł i t. d., słowem zawsze jedna i taż sama galamacja. Jakby niebyło, zawsze Aleksander II, mimo, że był despotą, jak wszyscy jego krewni, dawał jednak dowody większego rozsądku politycznego i umiarkowania w fanatyźmie religijnym, aniżeli syn jego, Aleksander III, w którego carskiej makówce zabarykadował się nie tylko fanatyzm bez granic, ale i ta idea, że jest mędrszy i silniejszy od wszystkich i przed nikim nawet za zbrodnie nieodpowiedzialny.

Powiadają, że bomby Orsiniego zmusiły wielbiciela fartuszków, Napoleona III, do zbrojnej interwencji na korzyść Włoch. Ta gadanina jest nieprawdopodobną dla tego, że w owej epoce interesa polityczne Francji zmusiły Napoleona do tego kroku, ale nie bomby Orsiniego.

Następnie mamy przed oczyma Węgrów, którzy nie mogąc korzystać ze swego powstania, wskutek interwencji Rossji na korzyść Austrji, nie upadli jednak na duchu, nie rzucali się do bomb, ale z krwią zimną oczekiwali i doczekali się, że im pieczone gołąbki same przyszły do gąbki i bez rozlewu krwi pozostali państwem, na którym cała potęga Austrji spoczywa i które w niedalekiej przyszłości odegra wielką na polu politycznem rolę; znamy też i inne państewka, które też nie uciekając się do środków barbarzyńskich, skorzystały z pomyślnego dla nich obrotu wypadków politycznych, wydobyły się z niewoli i dziś spożywają swobody.

Przejdźmy teraz do nas Polaków, narodu cywilizowanego, narodu tak wielkiej historycznej przeszłości, narodu, powtarzam, co doznaje od wieku tylu nieludzkich od swych zaborców prześladowań, narodu powiadam, którego nie jednokrotne rewolucje, jako objawy jego politycznego w obec Europy życia, kosztowały tyle ze strony wrogów morderstw, tyle krwi rozlewu i ofiar. Poprzestając tylko na skargach wobec głuchego swiata, nie upadamy na duchu, nie uciekamy się do bomb, ale z zimną krwią i cierpliwością anielską, stosujem się do tych kilku wyrazów.

Nadzieja w upadku to moralna pomoc,
Pracujmy cierpliwie, złe samo przez się odejdzie.
Nie zawsze na Niebie będzie noc,
Przecież i nasze słońce nam zejdzie.

Z wyżej wskazanych wywodów można pozwolić sobie wnosić, że ofiary w Rossji wieszane w istocie działały na korzyść ludów, ale w myśl teorji anarchicznej, szkodliwszej od samego despotyzmu, ale nigdy w myśl zasad demokratycznych, tego nieśmiertelnego utworu Polskiej Emigracji 1831 roku. Ten tylko, powtarzam, utwór, raz wprowadzony pomiędzy narody cywilizowane w życie, pozostanie gwarancją pokoju na zewnątrz, porządku na wewnątrz, rękojmią do wymiaru sprawiedliwości i ulepszenia losu pracujących, wreszsie hamulcem do wstrzymywania wybuchów rewolucyjnych.

Przypuśćmy, że obecny system społecznego ustroju zmienia się na inny, w myśl teorji kollektiwizmu. Jakieby z tej olbrzymiej socjalnej zmiany wyrodzić się mogły następstwa? — oto chaos bez końca i upadek rozwoju umiejętności pod każdym względem; nikt nie zechce łamać sobie głowy nad inicjatywą, nad nauką i nad cudownymi, że tak powiem, rękodzielami, a to dla tego, że nie mogąc pogodzić się z myślą pracowania dla innych i nie widząc absolutnego profitu z owocu swej pracy, zaniecha wszystkiego.

O ile jest niepodobnem zatrzymanie rzeki w jej biegu, o tyle jest niemożebnem sprowadzić ludy do jednej i tej samej kategorji, to jest postawić je na stopie absolutnej równości, stosownie do teorji anarchistów. Sama natura, tworząc żywioły, wykazała tę niemożebność, odróżniając jednych od drugich, już to pewnym ustrojem ciała, już to potęgą władz umysłowych, już to innemi przymiotami, największej zaś części niestety, albo niewiele tych darów przyrodzenia udzieliła, albo też bez litości takowych im odmówiła.

Równość, przyjaźń, braterstwo, solidarność między ludami są to cnoty wielkiej wartości moralnej, ale praktyczne li tylko wobec prawa a nigdy w pożyciu w ściślejszych stosunkach przyjaznych. Każdy z ludzi szuka przyjaźni (intime) według swego widzimisię, to jest stosownie do swego wykształcenia, stosownie do pozycji, jaką w społeczeństwie zajmuje. Sama natura, jakiem wyżej powiedział, odróżniając pomiędzy sobą ludzi, dała do zrozumienia, że osobnik, obdarzony przez nią umiejętnością, nie powinien być zaabsorbowany bez dystynkcji w massach proletarjatu. Komuż to zawdzięczamy te wszystkie wynalazki, jakie posiadamy do dziś dnia, jak nie ludziom genjalnym, ludziom pracy? Bez tych geniuszów niewiele różnilibyśmy się od czworonożnych, dla tego powinni być dla nas przedmiotem dystynkcji i szacunku.

W innym przypisku tegoż N. 152 *W. P. Słowa* brzmi: «ażeby samowładztwo carskie wyzyskać na rzecz inicjatywy reformacyjnej, gromadka ludzi zdeterminowanych mogła by tego dokazać etc.» Niech mi jeszcze będzie wolno na tę illuzję odpowiedzieć. Nie wiem, czyby w państwach Europy, co swój despotyzm okrywają parlamentaryzmem, a gdzie błyszczy jeszcze promień poszanowania godności indywidualnej, znalazła się garstka patrjotów, coby odważyli się przyjąć do odegrania tę delikatną zasekwestrowania swego monarchy rolę. Cóż dopiero w Rossji otwarcie despotycznej! Nie można ani marzyć, ażeby się tam znalazły elementa do tak ryzykownego kroku. Między cywilnymi ani myśleć, między wojskowymi była by to jedyna tylko szansa do uskutecznienia zamiaru, ale cóż, kiedy przez despotów wymyślona posłuszeństwa przysięga zmienia żołnierza na machinę, gotową w każdej chwili na rozkaz pana swego ogniem i mieczem rodowity kraj zniszczyć. Pozostają jeno ministrowie, ci jedni jako rząd i najbliżsi osoby carskiej, ci jedynie, nie mówię pojedyńczo, bo to jest niemożebnem, ale zbiorowo, ci powtarzam jedni, gdyby nie tchórzyli i nie byli monarchistami, mogliby cara zreflektować i sprowadzić go na drogę liberalną. Ale, gadaj im tam! — nie w ciemie bici: naprzód, gdyby się posunęli do tego kroku, dostaliby bólu zębów (wiadomo w jakiem są poważaniu u cara jego ministrowie), powtóre, co im to potem narażać się na nieprzyjemność dla jakiejś tam idei wolności ludów, której rozumieć nie chcą, podczas kiedy despotyzm jest dla nich i dla innych wyższych dygnitarzy kraju rękojmią do grabieży!!.

W końcu naród moskiewski, już od tylu wieków w niewoli, naród, który nie ma ani joty wyobrażenia co to jest wolność, nie wzdycha jak my Polacy do takowej. Car też dobrze rozumie z kiem ma do czynienia; nahajka kozacka jeszcze długo wisieć będzie jak miecz Demoklesa nad głowami tego narodu; jego skargi na bezczelną eksploatację ze strony wszystkiej kategorji urzędników, tych bohaterów kradzieży i zdzierstwa, znikają jak meteory w powietrzu; przemoc w Rossji jest prawem: oto stan obecny ludu moskiewskiego a z nim i nas Polaków pod berłem cara despoty.

Dr. GÓRSKI FELIKS.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Po długim namyśle rząd carski — nareszcie — na opublikowanie po polsku «Encykliki papieskiej do biskupów polskich» pozwolił... *Krajowi*. Może i pismom warszawskim pozwolenie udzielonem zostanie chociażby dla tego, ażeby zamaskować pismo petersburskie, służące za organ «wielkiej idei russkiej», potrzebującej gwałtownie znicestwić tę idee, co tkwi w dachu polskiego narodu. Najlepiej na ten koniec nadają się Polacy przyswojeni. Gatunek ten zgrupował się około *Czasu* krakowskiego, *Kurjera Poznańskiego*, *Kraju* petersburskiego i, do spółki z *Warsz. Dniewnikiem* i *Kijewlaninem*, wypalił demonstrantom warszawskim z d. 17 kwietnia naukę moralną. Zachwycająca spółka! Przykro jeno, że wciągnąć się do niej dał *Dziennik Poznański*, — przekonał się (słowa *Kraju*) «o smutnych następstwach agitacji, prowadzonej od dłuższego czasu na szpaltach pewnej części zagranicznej prasy polskiej.» «Ubolewamy nad tem (nad manifestacją warszawską, p. R.) bardzo — słowa *Dzien. Poznańskiego* — gdyż ofiary niepotrzebne i byłoby daleko lepiej, żeby ci nasi rodacy zużyli swe siły na inne rzeczy i sprawy.» Na jakież to rzeczy i sprawy rodacy nasi mają zużywać swe siły pod kierunkiem moskiewskim? — w jakim kierunku potrzebniejsze są ofiary: czy w moskiewskim, czyniącym z Polaków z jednej strony ofiary, z drugiej w rodzaju stańczyków i teliheńczyków narzędzia niewoli, czy też w tym, w którym walka «z ojca krwią spływa dziedzictwem na syna» i kończy się zawsze zwycięstwem?... To darmo! — bez ofiar zapadałaby się Polska coraz bardziej i bardziej w gnój serwilizmu. Cześć tym czterem młodzieńcom, których za manifestację kwietniową do Petropawłoska sądy moskiewskie skazały! Cześć tym, na których lżejsze spadły kary! Niegodnem jest bytu społeczeństwo, cofające się przed ofiarami dla idei wolności.

W ostrawskim rewirze kopalnianym na Morawji padły również ofiary — krew się polała. Robotnicy, po większej części Polacy, domagali się podwyższenia płacy dziennej i zmniejszenia godzin pracy; żądaniom ich zarządy kopalni nie uczyniły zadość; oni zastrejkowali; doszło z wojskiem do zajścia, przyczem 9 trupem padło, dwudziestu kilku rany odniosło. Tych ofiar — to nam żal, sprawa bowiem, która je życia pozbawiła, jest sprawą powszednią, rzemiosłową, dostępną dla sprawiedliwości, zawartej w kodeksach, zabraniających w Rossji nawet krzywdzić robotnika. Wina w tym razie spada na właścicieli kopalni, dopuszczających się krzywdy, jakoteż na władze, biorące stronę krzywdzicieli przeciwko pokrzywdzonym. W materji tej rozumną i wzniosłych myśli pełną mowę w parlamencie wiedeńskim wygłosił poseł Pernersdorf, parlamentarny krzywdzonych obrońca. Zajścia w Falkenau w Czechach i w Ostrawie polskiej na Morawach są ilustracją jedną więcej nierównouprawnienia stron kapitalistycznej i robotniczej. Świadczą one o naglącej potrzebie wyrównania praw i obowiązków społecznych wedle zasad sprawiedliwości.

Warsz. Dniewnik donosi, że ministerstwo spraw zagranicznych zakazało używania robotników zagranicznych, mianowicie galicyjskich, do robót rolnych w Królestwie Polskiem; równocześnie władze graniczne otrzymały polecenie, aby robotnikom galicyjskim wzbroniono wstępu do Królestwa Polskiego. Każda rzecz ma swoją przyczynę. Przyczyną rozporządzenia powyższego nie jest i nie może być co innego, jeno pojęty po moskiewsku wzgląd sanitarny, mający na celu chronienie ludu rolnego w Królestwie od zarazy patrjotycznej, szerzącej się śród włościaństwa w Galicji, dzięki demonstracjom, manifestacjom i agitacjom, podejmowanym przez tych, którym *Czasy*, *Kraje*, *Kurjery Poznańskie*, *Warsz. Dniewniki*, *Kiewlaniny* i szlusujące do nich organy publicystyczne zarzucają warcholstwo, szowinizm, niezrozumienie ducha czasu, w ogóle zbrodnie przeciwko moskiewskiego, pruskiego lub austrjackiego autoramentu Duchowi świętemu. Moskwa w tym celu powraca do sposobów mikołajowskich. Zamyka granicę. Za czasów «Niezapomnianego» tak się była od Europy obezpieczyła, że okrzyk szyldwacha u ujścia Dunaju, idąc ciągiem jednym wzdłuż granic, odbijał się u ujścia Torneo. Coś podobnego powtarza się obecnie. Jeżeli jednak wówczas nie przydało się to na nic, to tem mniej przyda się teraz przy zmnożonych i ułatwionych środkach komunikacyjnych. Mimo te nawet środki chłopi w Królestwie dowiedzieliby się drogą kontrabandy o udziale, jaki chłopi w Galicji wzięli w obchodach Kościuszkowskich, o stawianiu przez nich krzyżów na cześć męczenników krożskich, o Polsce, o jej prawach i krzywdach i o innych tym podobnych rzeczach, które rząd rossyjski z ich duszy i serca z korzeniem wyrwać usiłuje. Nadaremnie jednak karczowaniem się trudni. Zdaniem naszem, bez Galicji nawet, przybierającej coraz to wyraźniej w odniesieniu do sprawy polskiej rolę i znaczenie polskiego Piemontu, lud nasz zmoskalić się nie da. Moskalenie nie tylko w Królestwie, ale na Litwie i Rusi, prowadzone forsownie od lat trzydziestu, ani na krok nie postąpiło. Sami Rossjanie to przyznają.

Ze świata południowo słowiańskiego nie nader, co się Serbji tyczy, pocieszające dochodzą wieści. Państewku temu, hołdującemu się pod dwoistą opieką (Austrji i Rossji), zagrażało jedno z dwóch: albo rewolucja, albo zamach stanu. Do rewolucji parło stronnictwo, mianujące się radykalnem a czerpiące natchnienia, wzorem naszych targowiczan, w Petersburgu: ma ono na widoku zmianę dynastji Obrenowiczów na Karagieorgiewiczów. O zamachu stanu zamyślał nie mogący sobie z radykałami poradzić inaczej, jak tylko za pomocą gwałcenia konstytucji, młodziutki król, któremu za mentora służy wsławiony kłutnią z żoną, zawikłaniem finansów państwowych, wojną z Bólgarją i rozlicznemi wybrykami nieprzyzwoitemi, ojciec: czcigodny ten mąż doradził nieletniemu synowi zmienienie konstytucji obecnej na konstytucję z r. 1869, nadającą panującemu władzę nieograniczoną. W obec tego, Rossja występuje w Serbji, za plecami radykałów, w charakterze bronicielki wolności. Jakże to przypomina dzieje upadku Polski! Jakże oglądający się na «wspaniałomyślnego» Aleksandra III-go Pasicze, Tauchanowicze, Stanojewicze podobnymi są do chroniących się pod skrzydła «wspaniałomyślnej» Katarzyny II Potockich, Branickich, Rzewuskich!...

Lepiej bez porównania trzyma się Bólgarja pod rządami męża stanu (p. Stambułowa), który, obok budowania dla niej dobrobytu wewnątrz, umie zachowywać ostrożność i wyzyskiwać okoliczności w stosunkach zewnętrznych. Dziełem jego jest wystaranie się u W. Porty zamianowania biskupów narodowych i obezpieczenia edukacji publicznej w języku bólgarskim dla Macedonji, pozostającej pod władzą turecką a stanowiącej przedmiot pożądliwości dla Grecji i Serbji pomimo, że jest pod względem narodowościowym bólgarską. Unarodowienie w niej przeto kościoła i szkół Bólgarji ją na przyszłość zapewnia. Po dziennikach błąka się pogłoska, jakoby car moskiewski, dzięki staraniom i zabiegom bliższych i dalszych kuzynów księcia Ferdynanda, skłaniał się do uznania, pod pewnemi warunkami, istniejącego obecnie w Bólgarji stanu rzeczy. *Frankfurter Ztg.* zapytywała w tym względzie jednego z ministrów bólgarskich i ten wyjaśnił, że Bólgarja zgoła nie ma potrzeby starać się o to, nie posiadając bowiem uznania Francji i Niemiec, posiada u siebie reprezentantów tych mocarstw i pozostaje z niemi w dobrych stosunkach: «Rossja może uczynić to samo.»

Emigracja polska w Europie zakończyła szereg obchodów Kościuszkowskich obchodem międzynorodowym w Zurichu. Zamieszczona w nrze bieżącym korespondencja daje onego przebieg i streszcza wygłoszone na nim mowy, śród których na szczególną zasługują uwagę mowy cudzoziemców, Szwajcarów, bezstronnie się na sprawę polską zapatrujących. Uznają oni, że Polska nie tylko ma do niepodległego bytowania prawo, ale, że niepodległe jej istnienie potrzebnem jest w międzynarodowym ustroju Europy. Uznanie to ważnem jest dla nas.

Dla porządku notujemy zmianę gabinetu we Francje.

ROZMAITOŚCI

= *Koniec księcia Kantakuzena.* — Jedno z pism lwowskich ogłasza, jak twierdzi otrzymane z dobrze poinformanego źródła, powody tajemniczej śmierci ks. Kantakuzena, rossyjskiego dyrektora departamentu obcych wyznań. Kantakuzen, któremu wileński generał-gubernator Orżewski, w zamian za zatuszowanie sprawy krożańskiej, ułatwił nabycie za bezcen dóbr Łuczaj, powołany został do kancelarji carskiej w Petersburgu na audjencję. Car, który zkądinąd był już poinformowany o przebiegu wypadków w Krożach, po krótkiem przywitaniu i zamienieniu kilku słów, zwraca nagle rozmowę na inny temat i zapytuje Kantakuzena: «Cóż Kroże?» — «Już w porządku — odpowiada książe — była to sprawa małoważna, drobiazg, wasza cesarska mość.» — «A Łuczaj?» — pyta car, utkwiwszy w Kantakuzena badawczy wzrok. Książe zbladł na te słowa, a równocześnie z muskularnej dłoni carskiej padł silny policzek na twarz Kantakuzena. W kilka sekund potem dyrektora obcych wyznań nie było już w kancelarji cara. Wyjechał do dóbr swoich i tam się otruł, o czem naturalnie gazety rossyjskie zamilczały, a doniosły tylko o naturalnej jego śmierci. — Książe Kantakuzen drażliwszym się okazał, aniżeli spoliczkowani dawniej przez cara Worońców-Daszków i Wiszniegradzki, z których pierwszy policzków nawet nie odchorował, drugi zaś odchorował, ale dla tego, że był nie tylko po obliczu bity, lecz i nogami kopany.

*
* *

= *Jeszcze o Krożach.* — Z Wilna donoszą do *Dzien. Pozn.*: «Pogłoski o usunięciu Orżewskiego i Klingenberga znów się powtarzają i... — jestem przekonany — znów się okażą fałszywemi. Mogę was upewnić tylko: 1) że w minionym karnawale Klingenberg, po audjencjach u cara i carowej, był w Petersburgu na balu dworskim i car, przystąpiwszy do niego, rozmawiał z nim krótką chwilę; 2) że Klingenberg jest najmocniej przekonanym, jakoby biskup żmudzki dał potajemny rozkaz, żeby lud oparł się kasacie kościoła w Krożach. Chcąc znaleść dowód na to, gubernator kazał w listopadzie r. z. zrobić rewizję u księży: Jastrzębskiego i Jawgiela, tych samych, którzy razem z nim akt kasaty w Krożach spełniali, oraz w konsystorzu w Kownie; nadto obudwóch księży wymienionych badano, każdego z osobna, po dwa razy, wikłając rozmaitemi pytaniami drobiazgowemi. Pożądanego dowodu nie znaleziono wcale; mimo to Klingenberg podejrzenia swego nie porzucił i, jeżeli nie dostał dymisji, to zapewne dla tego, że carowi przyrzekł dowody przeciw biskupowi dostarczyć. Dopóki zatem Klingenberg pozostaje w Kownie, los biskupa Pallulona jest ciągle niepewny: można się obawiać, że będzie wywieziony jako pośredni sprawca wszystkich barbarzyńskich okrucieństw Klingenberga (!!!). Opowiadają tu jeszcze, że Klingenberg kazał ks. Jastrzębskiemu pod grozą surowej kary podpisać protokół, zaprzeczający wszystkim bezprawiom, jakie się działy z jego (Klingenberga) rozkazu. Za to jednak nie ręczę; ręczę zaś, że ks. Jastrzębski sam opowiadał przed osobami postronnemi, iż gotów był śmierć ponieść w obronie gubernatora. Bohaterskie to oświadczenie zasługiwałoby na wiarę, gdyby ks. J. był pierwej odmówił swego czynnego udziału w kasowaniu kościoła. Byłby za to zapewne został wywieziony do Rossji lub na Sybir, ale nie straciłby życia, ani powagi wobec wiernych.»

*
* *

= *Statystyka rekrutów w Rossji.* — Profesor rossyjskiej akademji sztabu jeneralnego, p. Zołotarew, podaje ciekawe wiadomości o nowozaciężnych w wojsku rossyjskiem. Ogólna liczba zrewidowanych, celem oznaczenia stopnia zdatności do służby wojskowej, w ciągu lat 10 wynosiła 3.141.000. Z tej liczby uznano za niezdatnych całkowicie lub czasowo 35.6 prc. Taki procent niezdatnych jest wysokim w porównaniu z innemi państwami. We Francji np. procent ten stanowi tylko 25. Pod względem narodowości najwięcej niezdatnych dostarczają mieszkańcy Królestwa Polskiego, prowincyj nadbałtyckich, niektórych kresów Syberji, Rumuni i żydzi. Liczba uznanych za niezdatnych dla małego wzrostu, dochodzi w Rossji zaledwie do 1.49 prc. W ogóle armja rossyjska posiada więcej żołnierzy wysokich, niż np. francuska lub austrjacka. W Rossji 3/4 żołnierzy są średniego wzrostu, a w Austrji i Francji 1/2: małego wzrostu w Rossji 1/7, we Francji 1/5, a w Austrji 1/3.

*
* *

= *Samobójstwa w wojsku austrjackiem.* — Korespondent lwowski *Gazety Przemyskiej* pisze: Zastraszającym objawem ostatnich lat są samobójstwa w armji. Wypadki tych samobójstw idą po sobie w tempie coraz szybszem i za prawdziwą zasługę poczytuję to pismu waszemu, że tak skrzętnie je zapisuje w swoich łamach. Wielka szkoda, że tego nie robią inne dzienniki, mianowicie stołeczne, gdyż suche te notatki mogły też by dać z czasem znakomity materjał statystyczny dla użytku którego z posłów naszych. Rzecz dziwna, że wyjaśnieniem sprawy, kryjącej w sobie tyle strasznych tajemnic, nikt się dotychczas na serjo nie zajął, a luźne interpelacje poselskie tonęły dotąd zawsze w oceanie parlamentarnym, i nic dziwnego, gdyż to tylko zwarta, nieustanna i energiczna akcja może poskutkować. «Człowiek jest najdroższym kapitałem państwa» — powiedział zmarły arcyksiążę. Tymczasem ten najdroższy kapitał w praktyce okazuje się zupełnie tanim sprzętem, nie posiadającym ochrony ani asekuracji ze strony państwa. Świadczą o tem wspomniane wyżej samobójstwa, które w żadnej innej dykasterji nie występują w takich rozmiarach, jak w wojsku. Przyczyną ich głównie ostre kary, a zatem te kary powinny być przedewszystkiem skasowane. Przy innej sposobności poświęcę więcej miejsca opisaniu innych kar, na razie ograniczę się tylko na jednej z nich. Są to tak zwane «szpangi» czyli kajdany, wkładane na żołnierzy jak na zbrodniarzy, w ten sposób, że lewa ręka skuta jest z prawą nogą, lub lewa noga z prawą ręką. W takiej pozycji, która słabsze organizmy wyczerpuje zupełnie, pozostaje ukarany czasem przez 6 godzin. Kara ta, zarówno ciężka jak hańbiąca, stosowaną bywa bez względu na inteligencję i siły fizyczne, a więc podlegają jej zarówno rekruci, jak ochotnicy jednoroczni. Mamy pod ręką kilka dat w tym kierunku. W 55 pułku piechoty, stacjonowanym we Lwowie przy ulicy Teatyńskiej, skazani zostali na szpangi Radzikowski, teolog, za to, że będąc zakatarzonym, plunął w szeregu; Sęk, artysta-malarz, ukończony uczeń akademji w Krakowie i Monachium, za to, że nie kupił sobie na oznaczony termin szklanki i serwetki, należących do wyekwipowania żołnierskiego; Sokulski, ukończony maturzysta, za to, że nie umiał powtórzyć po niemiecku lekcji, wykładanej przez oficera i Tywonowicz, ukończony gimnazjalista, za to, że nie miał szklanki. To są wypadki ukarania szpangami w jednym tylko oddziale w przeciągu półtrzecia miesiąca. O inne dane statystyczne postaramy się wkrótce i zakomunikujemy je ogółowi, ażeby dowiedział się, jak przechowywany bywa w arsenałach państwowych «najdroższy kapitał», człowiek.

*
* *

= *Z dziejów włościan ukraińskich.* — W petersburskiem Towarzystwie historycznem p. Miakotin odczytał referat, oparty na dokumentach archiwalnych, traktujący o losie włościan małoruskich na lewym brzegu Dniepru. Po powstaniu Chmielnickiego włościanie, zarówno jak i kozacy, stali się zupełnie wolnymi ludźmi i mogli swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce, otrzymując wszędzie odpowiednią ilość gruntu. Właściciele majątków, którym to było nie na rękę, starali się zmienić ten porządek rzeczy. Klasztory pierwsze uciekły się do środków krępujących: tak np. czernihowsko-borysohlebski klasztor zawarł z włościanami umowę, której mocą ci ostatni uznali się za klasztornych poddanych. W r. 1759, za hetmana Razumowskiego, kancelarja państwa postanowiła, że włościanie, przenosząc się do innej wsi, tracą prawo własności, a w roku następnym sam Razumowski pozwolił na przesiedlenie się włościan tylko za zgodą właścicieli. Katarzyna II, wstąpiwszy na tron, zniosła hetmaństwo i nowonaznaczonemu generał-gubernatorowi małoruskiemu poleciła przeciwdziałać przesiedlaniu się włościan i winnych wysyłać na Syberję. Nareszcie na mocy ukazu, wydanego w roku 1783, włościanie małoruscy uznani zostali za poddanych narówni z włościanami innych prowincji cesarstwa.

*
* *

= *Czytelnictwo w Rossji.* — Na posiedzeniu komitetu nauki początkowej odczytał p. Rubakin referat, poświęcony zmniejszeniu się czytelnictwa. Z ciekawego tego odczytu wyjmujemy pewne wiadomości statystyczne, których prelegent zebrał wielkie mnóstwo. I tak liczba książek drukowanych w Rossji corocznie wynosi przeszło 20 miljonów o 5000 tytułach. Liczba pism perjodycznych wynosi 900, co stanowi ilość siedm razy mniejszą niż w Niemczech. Na miljon mieszkańców przypada wydawnictw perjodycznych: w Szwajcarji 230, w Belgji 153, w Niemczech 129, we Francji 114, w Norwegji 89, w W. Brytanji 88, w Hiszpanji 68, we Włoszech 51, w Austrji 43, w Grecji 36, w Serbji 26, a w Rossji 9. Jak mówił prelegent, najwięcej w Rossji czytane są dzieła dawniejszych autorów: Puszkina, Lermontowa, Karamzina, Dierżawina, nawet Łomonosowa. Przyczynę tego objawu upatruje prelegent w drożyźnie dzieł nowszych autorów i w tem jeszcze, że pojedyńczych prac i utworów poszczególnych pisarzy nie sprzedają w Rossji oddzielnie, ale w kompletach całkowitych. Utrudnia też czytelnictwo brak księgarń; są np. miasta gubernialne, gdzie wcale księgarni niema; podobnież się rzecz ma z czytelniami. Prelegent zakonkludował, iż wszystkie powyższe wiadomości przekonywają, że czytelnik rossyjski z klas uprzywilejowanych wychowuje się przy braku książek.

*
* *

= *Nędza w Sycylji.* — Ekonomista włoski Vilfredo Pareto, ogłosił dorywczą pracę o ciężarze podatkowym, jaki spoczywa na ludności włoskiej. Wedle jego obliczeń, rodzina rzemieślnicza we Florencji, posiadająca rocznego dochodu 2.388 franków, oddaje w postaci rozmaitych podatków 4-tą część swojego zarobku. W drobnych wiejskich gminach Sycylji lud musi jeść chleb, w którym domieszka ziemi wynosi trzecią część objętości. A najubożsi nie mogą nawet dodać soli do tego, która przecież stanowi dla organizmu ludzkiego pokarm nieodzowny. Można widzieć takie wypadki, że dzieci zakradają się do kuchni zamożniejszych sąsiadów, kradną sól i pożerają ją na miejscu z pełnej garści. W Sycylji gminne podatki spożywcze wynoszą średnio około 7-miu lirów na głowę, rozumie się, w pojedyńczych zakątkach podnoszą się wyżej. Rodzina niezbyt liczna opłaca do 70 lirów, co stanowi niekiedy piątą część całego zarobku.

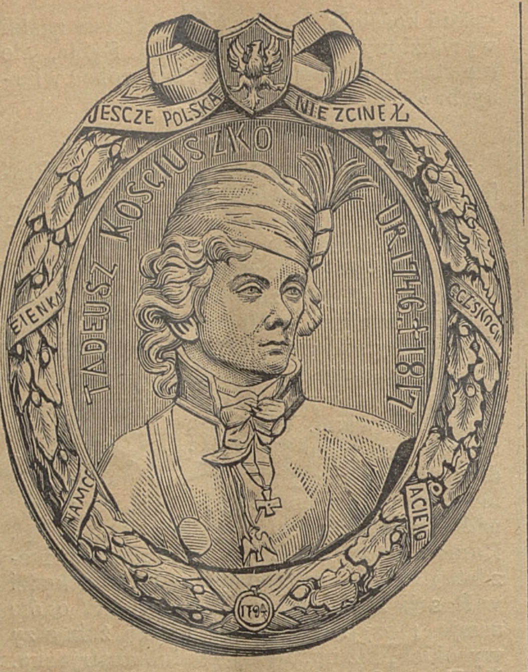
BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

PRZEGLĄD POZNAŃSKI, Nr. 8, wyszedł w Poznaniu. Trzyma się on stale drogi postępowej. Zdaje się, że wziął sobie za zadanie specjalne zaznajamiać czytającą publiczność polską z kierunkiem politycznym głównych organów publicystyki słowiańskiej, zwłaszcza czeskiej. W numerze ostatnim zamieścił w feljetonie początek bardzo dobrze zapowiadającej się pracy p. t. : «Nowocześni pogromcy narodu polskiego i jego przeszłości w literaturze historycznej». Redakcja zastrzega się przeciwko niektórym twierdzeniom autora (p. Snitki). Chyba te twierdzenia ukażą się w dalszym ciągu, w założeniu bowiem dostrzegać się nie dają.

SŁOWO POLSKIE, Nr. 9, wyszło we Lwowie i zawiera : Z wiedeńskiego parlamentu ; — Przegląd polityczny ; — Sprawy polskie : I. Zawiązanie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. — II. Z zaboru pruskiego, nap. *Orlica.* — III Z zaboru rossyjskiego, nap. St. *Bis.*; — Sprawa ruska : V. Walne zgromadzenie Narodowej Rady, — Nowa katedra ruska, nap. *W.*; — Nauka, Spirytyzm I. nap. Władysław *Kozłowski* ; — Powieść i poezja : « Nieobecni », opow. T. T. *Jeża* ; — «Nauki pana Kuczajewa» (obrazek warszawski), nap. Anna *Marzyńska* ; — Echa polskie ; — Moskalofilizm w Czechach ; — Rozmaitości ; — Bibljografia ; — Od Administracji ; — Grafologja ; — Ogłoszenia.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY, Nr. 10, wyszedł we Lwowie i zawiera : Liga polska w Ameryce ; — Z Kalifornji, nap. Modest *Maryański* ; — W sprawie zatrzymywania wychodźców, spisał W. *Popławski* ; — Korespondencje : Sofia, nap. B. *A.*; — Statystyka kościoła polskiego w Ameryce z r. 1893 na 1894, ułożył M. *Maryański* ; — Rozmaitości ; — Zapiski literackie ; — Ogłoszenia.

BULLETIN POLONAIS, N° 70, wyszedł w Paryżu i zawiera : Reproduction phototypique du médaillon de Kościuszko p. David d'Angers ; — Les Artistes polonais aux Salons de 1894 ; — Causerie littéraire ; — Memento politique ; — Nécrologie.



Portret Tad. Kościuszki (płaskorzeźba)

w formie owalnej, jak powyższa podobizna w formacie zmniejszonym przedstawia, otoczony dokoła wieńcem z liści dębowych, u góry orzeł polski, pod nim napis : « Jeszcze Polska nie zginęła », po bokach napisy bitew, stoczone pod dowództwem Naczelnika powstania, u dołu r. 1794 ; wysokość wynosi 40, szerokość 34 centimetrów.

Jeden z weteranów polskich 1863 r. pragnąc uczcić pamięć bohatera z pod Racławic w setną rocznicę powstania 1794, powierzył zdolnemu artyście rzeźbiarzowi będący u niego w posiadaniu oryginał H. Dmochowskiego, dla zrobienia modelu. Kopja ta jest dokładnie wykonaną i w niczem się nie odróżnia od oryginału. Sz. Rodacy, mieszkający w Paryżu, mogą się naocznie o tem przekonać w biurze Administr. «W. Pols. Słowa », 3, rue du Four.

Wizerunek Kościuszki powinien się znajdować w każdym domu polskim ; kto takowego jeszcze nie posiada, niechaj skorzysta z nadarzającej się sposobbności i nabędzie go koniecznie.

Cena obrazu (płaskorzeźby z bronzu) wynosi z opakowaniem i przesyłką fr. 65.

Osoby zamieszkałe we Francji i innych krajach życzące sobie nabyć jeden z tych portretów, raczą przesłać mandatem pocztowym wyżej wymienioną sumę pod adresem : M. Adolph Reiff, impr. Paris, 3, rue du Four.

NEKROLOGJA

Teofil Jelita Romer, żołnierz polski r. 1831, skazaniec na śmierć w r. 1846, więzień stanu, członek organizacji narodowej r. 1863, ojciec syna który w powstaniu styczniowem pod Borowem poległ, ur. roku 1812, zmarł 24 kwietnia r. b. w Dudyńcach w ziemi sanockiej. Cześć pamięci jego !

†

Adam Ciesielski, wachmistrz 4go szwadronu legji nadwiślańskiej, zmarł w zakładzie ubogich w Drohowyżu w 86 r. życia.

†

Joachim Grzymała Piątkowski, rodem z Wołynia, żołnierz legji wołyńskiej, więzień stanu z roku 1848, ur. r. 1809, zmarł w Pietnicach w pow. jarosławskim w Galicji.

†

Jan hr. Tarnowski, b. marszałek sejmowy Galicji, prezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego, brat Juljusza, poległego w powstaniu styczniowem, urodzony w r. 1835, um. w Dzikowie d. 11 maja r. b.

†

Zygmunt Srokowski, żołnierz polski z r. 1863, zmarł w Zaleszczykach, licząc lat 59.

Odpowiedzi od Redakcji.

Wieleb. Ks. K. w T. — Podzielamy w zupełności opinję Sz. Ks., że byłoby na czasie wydanie w językach obcych, na użytek kongresów kościelnych wszystkich wyznań, broszury, opisującej szczegółowo sprawę krożańską. Chodzi o to, ażeby się kto wydawnictwa tego podjął.

Ob. M. Zam. w Sofii. — Dla braku miejsca, odłożyć musimy do numeru następnego.

Odpowiedzi od Administracji

Ob. Dr. J. Ł. w J. — Za Kn. J. fr. 12.

Skarb Narodowy

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO
POBORCA HIP. TCHÓRZEWSKI
4, rue du Marché, Genève.

Obywatelka T. z kraju	fr. 3.
Obywatelka Nowina z kraju	fr. 20.
Ob. Xx	fr. 20.

OMYŁKA DRUKU

W Nrze 161 « W. P. Słowa», str. 1, kolumna 1sza, wiersz 14ty z góry, zamiast «robotników», czytaj : osobników.

NOWE DZIEŁA

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.